Stanisław Kwiatkowski

Wspominamy Wojciecha Jaruzelskiego z racji majowej rocznicy - dziesięć lat temu żegnaliśmy Generała na Powązkach. Z uroczystości pogrzebowej najboleśniej utkwiły mi w pamięci nienawistne spojrzenia i okrzyki grupy protestujących, zwłaszcza „patriotycznych" przebierańców w kurtkach szaroniebieskich i maciejówkach Piłsudskiego.

Piłsudski – tak, Jaruzelski – nie?

Piłsudski i Jaruzelski – dwaj Wielcy Polacy, aby uchronić państwo przed katastrofą, jako zwierzchnicy sił zbrojnych, w sytuacji konfliktu społecznego w kraju, uznali za konieczne, przeciwdziałanie zagrożeniom przy pomocy wojska. Mam na myśli zamach majowy w 1926 roku i stan wojenny w roku 1981.
Polityczni przywódcy potwierdzają swoją wielkość w czasach trudnych dla wspólnoty narodowej, kiedy w okolicznościach o decydującym znaczeniu, powstaje naturalne i zrozumiałe zapotrzebowanie na liderów, którzy byliby w stanie sprostać ekstremalnym wyzwaniom. Polityk kreujący się na męża stanu nie rejteruje w sytuacjach nadzwyczajnych, dla ratowania państwa w imię narodowego interesu, bierze odpowiedzialność, bywa że nawet występując wbrew woli społeczeństwa. Jego obowiązkiem jest baczenie, żeby w czasie kryzysu racje zawsze brały górę nad emocjami a realizm nad nadziejami.
Józef Piłsudski to niewątpliwie wybitna postać z narodowego panteonu, współtwórca polskiej niepodległości, odbudowy niezawisłego państwa po latach niewoli, i wódz zwycięski w wojnie z Rosją Lenina. Potem sam zrezygnował ze stanowisk państwowych, ale gdy doszedł do wniosku, że polskie życie polityczne, cały system parlamentarny, rząd W. Witosa, „idzie nie tą drogą i nie w tym kierunku, o których myślał", nie chciał pogodzić się z ograniczeniami jego władzy nad wojskiem i polityką zagraniczną przez raczkującą dopiero demokrację; ze zbyt wielkimi kompetencjami Sejmu („sejmokracją") i krytykowaną konstytucją państwa przyjętą w 1921 r. („konstytuta-prostytuta"). Skłócony z instytucjami państwa demokratycznego, z wieloma politykami, zwłaszcza z wrogiej mu endecji, i z częścią generalicji, lojalnej wobec władz państwowych, zdecydował się na antyrządowy pucz.
Przyjmijmy, że powrót do władzy Piłsudskiego motywowany był nie względami osobistymi, narcyzmem marszałka, lecz zasadne były opowieści, że dokonał tego rokoszu broniąc państwo przed anarchią, w imię przeciwdziałania zagrożeniom, bo „opozycja postawiła kraj nad przepaścią". Z talentem i nieomylnym wyczuciem rozpoznawał również zagrożenia z zewnątrz (przed 1. wojną światową pracował w organach wywiadu austriackiego, co wiemy ze wspomnień gen. Rybaka wówczas zwierzchnika Piłsudskiego). Zapewne liczył się z faktem podpisania w Berlinie (24.04.1923 r.) niemiecko-rosyjskiego układu o neutralności i przyjaźni, a obaj najwięksi sąsiedzi nie kryli przecież pretensji terytorialnych wobec Polski.
Wiadomo, że w zamachu Piłsudskiego, w bratobójczej wojnie domowej zginęło 379 osób, rannych zostało 920. Po przewrocie majowym aresztowano osoby uznane za wrogów Marszałka, w tym generałów, którzy bronili porządku konstytucyjnego Rzeczypospolitej (co się stało z gen. W. Zagórskim do dziś nie wiadomo). Czy możemy zapomnieć o wydarzeniach w następnych latach? Czy to tylko temat dla historyków? Przecież konsekwencje przewrotu to również rozciągnięte w latach następnych radykalne ograniczenia demokracji parlamentarnej i

wprowadzenie dyktatury pułkowników. Zaczęły się procesy polityczne, wzrosły represje wobec opozycji demokratycznej, przeciwników Marszałka, maskowano je hasłami sanacji, odnowy moralnej życia publicznego. Wojska używano do tłumienia protestów w czasie całego okresu II RP.

Sanacyjny przywódca stał się samowładnym dyktatorem sprawującym władzę superarbitra, jego wola stała ponad prawem, paraliżował pracę Sejmu, prowadził z posłami stałą walkę; w niewybrednych słowach ośmieszał, obrażał przeciwników. W publicznych wypowiedziach używał brutalnego, wręcz ordynarnego języka, pełnego epitetów i wyzwisk. Najpierw były obelgi, słowne zniewagi, inwektywy pod adresem Sejmu, potem groźby i więzienie bez sądu w obozach izolacyjnych.

Po rozwiązaniu Sejmu (30.08.1930r.) aresztowano czołowych opozycjonistów. Dyktator sam układał listy posłów do osadzenia w twierdzy wojskowej w Brześciu. Nad więźniami politycznymi znęcano się psychicznie, poniżano, dręczono ich fizycznie, bito do utraty przytomności, poddawano represjom, sadystycznym torturom, karano karcerem, pędzono pałkami do ciężkich robót, zmuszano do upokarzających prac (np. sprzątania odchodów gołymi rękami).

Marszałek Piłsudski, którego wielkość tak cenimy, chociaż miał tyle na sumieniu, jak i jego przeciwnicy – W. Witos, I. Daszyński i R. Dmowski, są honorowani na różne sposoby, a ich imieniem nazywamy place i ulice, stawiamy im pomniki. Zastanawiające, że nie czci się pamięci ofiar puczu, że groby ziemne zlikwidowano, a wymazywanie ze zbiorowej pamięci tych tragicznych wydarzeń zaczęło się jeszcze w II RP. Jest legenda Komendanta, są jego posągi, ale nie mają pomnika zabici, tablicy pamiątkowej z nazwiskami, takiej jak, dla przykładu, mają ofiary zajść na Wybrzeżu w 1970 r., czy górnicy z Wujka, którzy zginęli w 1981 roku w starciach z milicją zmilitaryzowaną.

Dlaczego równie wspaniałomyślnie jak Piłsudskiego, nie traktuje się Jaruzelskiego? O marszałku myśli się na ogół tylko dobrze, zaś o generale – rozmaicie, przeważnie tylko źle. W oskarżeniach Generała na pierwszym miejscu figuruje stan wojenny. Większość społeczeństwa odniosła się wówczas do tej decyzji ze zrozumieniem. Został zmuszony do interwencji zbrojnej, i miał prawo powiedzieć, że jej podjęcie „nie uważa za błąd, ale za gorzką, bolesną, dramatyczną konieczność". „Są granice, których przekraczać nie wolno" – powtarzał. Jemu los powierzył szczególny, najwyższy wymiar odpowiedzialności, nie miał prawa uchylać się wówczas od podjęcia tej decyzji, nawet tak trudnej. Długo się bronił, zwlekał z jej podjęciem do ostateczności. Chciał uchronić Polskę przed katastrofą. Gdyby doszło do tego, co realnie zagrażało, to wówczas musiałby nie tylko przepraszać, że zaniechał swojej powinności, ale odpowiadałby za niedopełnienie swoich obowiązków.

Jaruzelski dobrze wiedział na co się zanosiło w grudniu 1981 roku, o przygotowaniach nie tylko Armii Czerwonej, ale i wojsk NRD i Czechosłowacji (oba kraje miały swoje „rachunki krzywd" wobec Polski do wyrównania). Czy po latach, na podstawie aktualnej wiedzy, ustaleń historyków, możemy jeszcze wątpić, że ówczesna sytuacja wewnętrzna, nastroje konfrontacyjne, fiasko wszelkich prób porozumienia z coraz radykalniejszą opozycją, zmierzała ku katastrofie i niewątpliwie zagrażała interwencją armii sąsiednich państw[1].

Co różniło obie interwencje z użyciem wojska wobec przeciwników politycznych? Generał o interwencji zbrojnej decydował jako premier wybrany przez Sejm, a nie samozwańczy dyktator. A Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego nie wyręczała legalnych władz państwowych w rozwiązaniu konfliktu społecznego. I najważniejsza różnica: wyjście z sytuacji nadzwyczajnej, przez Jaruzelskiego było diametralnie różne od postępowania Marszałka. Uwięziono tylko nielicznych, większość internowano w wojskowych ośrodkach wczasowych, a Lecha Wałęsę - w

rezydencji rządowej.
Po spacyfikowaniu przeciwników politycznych, zniesieniu stanu wojennego, Jaruzelski swoim zachowaniem w niczym nie przypominał groźnego dyktatora, jak go przedstawiano, szukał porozumienia, proponował zdelegalizowanej Solidarności współdziałanie w ramach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, potem w Radzie Konsultacyjnej, a po kilku latach - i zmianach w Moskwie - doprowadził do negocjacji przy Okrągłym Stole i wyborów kończących demontaż systemu ustrojowego. Są na ten temat liczne opracowania historyków, wspomnienia uczestników i analizy publicystyczno-politologiczne (w tym moje).
Wiemy już coraz więcej o kulisach wydarzeń, w których Wojciech Jaruzelski odegrał kluczową rolę, o reformach ustrojowych z jego aktywnym udziałem - i odwrocie. O jego przesadnej ostrożności, poczuciu moralnego i umysłowego obowiązku zmagania się ze złem tamtych czasów, z wszystkimi ograniczeniami i defektem tkwiącym w doktrynie. Racje swoje racje i przeciwnej strony konfliktu przedstawiał wielokrotnie w różnych miejscach. W trakcie procesu sądowego (2008 r.), w mowie obronnej i oskarżającej zarazem, wymierzonej w polityczny w istocie akt oskarżenia mówił:
„Solidarność miała dalekosiężną historyczną rację, która w ostatecznym rachunku, jako demokratyczny, wolnościowy cel i wizja - chociaż w zupełnie innej niż w latach 1980-1981 społeczno-ekonomicznej filozofii i praktyce - zwyciężyła. My, władza mieliśmy rację sytuacyjną, pragmatyczną. Pozwoliło to zapobiec katastrofie".
O zasługach działaczy Solidarności, wymienianych po nazwisku, wielokrotnie wypowiadał się na konferencjach za granicą w latach 90. i później przy różnych okazjach. Po latach łatwiej nam zrozumieć mądrość jego kontrowersyjnych decyzji. Mieliśmy szczęście, że właśnie On w najtrudniejszym dla Polski okresie wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za najbardziej dramatyczne decyzje w powojennej historii Polski, udowodnił, że Polak może być mądry przed szkodą. Dlaczego nie docenia się jego mądrych decyzji politycznych i dokonań dla polskiej demokracji i suwerenności?

Pogromcy czy beneficjenci?

Debata na temat PRL oraz roli Wojciecha Jaruzelskiego w najnowszej historii Polski trwa od lat i nasila się w miarę potrzeb bieżącej polityki. Teraz tak wiele się dzieje w kraju i na świecie, że setna rocznica urodzin Generała w ub. roku nie zajęła zbytnio mediów. W „Gazecie Wyborczej" z tej okazji mogliśmy przeczytać dwa teksty: w jednym, że „w życiorysie Jaruzelskiego są praktycznie same czarne karty. To nie ulega żadnej wątpliwości", po czym redaktor, jakby się zreflektował, dodał jednak, że „na koncie ma też zasługi". Zaś w drugim, w dodatku „Ale historia", zamieszczono felieton historyka, w którym napisał, że Jaruzelski „zniewolenie Polaków przez Sowietów zastąpił własnoręcznym założeniem narodowi kajdan". Wypomniał mu, że „w obliczu rosyjskiego zagrożenia nie zachował się jak bohater narodowy generał Kościuszko, który w 1794 r., mając za sobą o wiele słabsze niż Jaruzelski wojsko i o wiele mniej skonsolidowany naród, z bronią w ręku bronił wolności i suwerenności Polski".
Tenże historyk - pisze coś takiego, jakby nic nie zrozumiał z odwiecznych polskich sporów powstańczych romantyków - z pragmatycznymi realistami, zapomniał, że klęska Insurekcji doprowadziła do III rozbioru i ostatecznej utraty niepodległości. Innym razem, z racji zbliżającej się rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r., napisał, że wówczas „zadano śmiertelny cios komunizmowi", że „odesłano na śmietnik historii autorytarną, komunistyczną dyktaturę".
I kto to pisze - wypomina Generałowi komunistyczną przeszłość i zmiany światopoglądowe? Ów

historyk to kiedyś prominentny członek PZPR i polityk starej lewicy. Jakby miał uciechę z pogrzebu kogoś bliskiego. Masochista czy zwyczajny neofita, który wstydu niema!

Nawet Adam Michnik, więzień PRL, tak nie myśli. Na spotkaniu w UW (2005 r.), powiedział m. in.:

„Nie da się jednak unieważnić pytania zasadniczego: jaką cenę zapłaciła by Polska, gdyby gen. Jaruzelski wybrał wariant heroiczny - jak węgierski premier komunista Imre Nagy? Otóż skończyłby pewnie na szubienicy jak tamten, dziś może wysławiany byłby jako bohater, może stawiano by mu pomniki, ale Polska zapłaciłaby za ten heroiczny gest wysoką cenę - nie kilkudziesięciu tragicznych ofiar stanu wojennego, ale zapewne kilkudziesięciu tysięcy i kolejnego „straconego pokolenia". W starciu z sowiecką potęgą militarną Polska nie miała żadnych szans, a na Zachodzie nikt nie zaryzykowałby militarnego konfliktu z Kremlem. Czy politykowi wolno skazywać własny kraj na taką wojnę bez nadziei, na takie ryzyko, na taką ruletkę?".

Opowiadanie o „śmiertelnym ciosie zadanym komunizmowi" to inna wersja opowieści o „obaleniu" i „klęsce komunistów". Powtórzę pytania, które już nieraz kierowałem do mitomanów świętujących „klęskę komunistów" i owo „obalenie": czy tylko opozycja chciała reform i doprowadziła do transformacji ustrojowej, bez udziału jeszcze innych sił sprawczych? Czyż nie było członków PZPR w Solidarności, którzy mieli swój udział w przemianach w Polsce? Przypomnę, że prawie co trzeci zapisał się do nowej organizacji a na pierwszym zjeździe związku na 900 delegatów aż 132 należało do rządzącej partii. Tak jakby nie było rozmów i ustaleń w Magdalence, porozumień przy Okrągłym Stole, a po wyborach parlamentarnych, rządu koalicyjnego z generałami na czele resortów siłowych, no i pierwszego prezydenta RP, który dobrowolnie oddał władzę - stał się współtwórcą polskiej niepodległości.

Przecież to głosami „postkomunistycznych" posłów wprowadzono ustrojową transformację, a PZPR w sposób pokojowy dokonała samorozwiązania, rezygnując z ustrojowej zasady „kierowniczej roli" i reformując system polityczny. Czyż nie zasługuje to na uznanie i dobre słowo? Czyż najwyższa władza w 1989 roku nie udowodniła swoich patriotycznych, demokratycznych intencji? Czyż nie zrezygnowała ze swojej przewagi w sposób całkowicie pokojowy? Sugerowanie, jakoby PZPR poniosła klęskę w wielkiej skali - nie ma potwierdzenia w statystyce wyborczej, jest nadużyciem. Zwycięzcy nie mieli podstaw, żeby chwalić się jakimś masowym wówczas poparciem społecznym. Niektórzy z rządzących nawet obawiali się przegranej Solidarności! Dodajmy jeszcze, że przegrani „postkomuniści" niebawem ponownie wrócili do władzy, w sposób w pełni demokratyczny. A ich lider Aleksander Kwaśniewski był prezydentem RP przez dwie kadencje. No i wprowadzali Polskę do Unii Europejskiej. Jak można o czymś takim zapominać!

Prof. Bronisław Łagowski napisał kiedyś na ten temat (w 1996 r.): „... ewolucyjna zmiana została zinterpretowana jako rezultat niemalże powstania czy walki narodowo-wyzwoleńczej. Beneficjenci upadku komunizmu zaczęli uważać się za jego pogromców. Dawna opozycja (...) objęła władzę i ogłosiła się jedynym autorytetem politycznym i moralnym".

Każde kolejne obchody rocznicowe podpisanych porozumień są zawłaszczane. Jakby historyczny kompromis miał jedną tylko stronę. Powinno to być święto wszystkich Polaków, a nie tylko ugrupowań uważających się za epigonów pierwszej Solidarności. Zamiast wspólnego święta odzyskania wolności, fetuje się tylko własne zwycięstwo. Partnerów porozumień traktuje się jak pokonanych wrogów. Mitomania, komiczna bohaterszczyzna i monopol na patriotyzm. Pycha i nadymanie się, fanfaronada o uwolnieniu od komunizmu.

Jaruzelski – współtwórca polskiej suwerenności

Wojciecha Jaruzelskiego, jako osobistość dobrze znaną nie tylko w Polsce, ale i międzynarodowej opinii publicznej, pamięta się przede wszystkim jako żołnierza, generała, wojskowego dostojnika pełniącego różne role państwowe, głośnego w świecie polityka. Z racji pełnionych funkcji odgrywał kluczową rolę w polskim systemie politycznym, jego osobowość i poglądy przesądzały w wielu sprawach i były autonomicznym czynnikiem[2]. Ma już w panteonie wielkich Polaków swoje zasłużone miejsce.
Był przede wszystkim realistą, miał pragmatyczne spojrzenie na polityczną rzeczywistość, o co w Polsce zawsze było trudno. Pogodził się, że nie może być innej Polski, niż ta, której służył w wojsku, lepsza niż przedwojenna. Uznawał bez dyskusji geopolityczną konieczność sojuszu z ZSRR z potrzeby odpowiedzialności za państwo. Z czasem dał się przekonać - jak wielu intelektualistów, do marksizmu i humanizmu socjalistycznego, wielkiego emancypacyjnego projektu społecznego, który w konsekwencji racjonalizmu i realizacji oświeconego rozumu, miał uczynić świat lepszym, bardziej sprawiedliwym.
Zmieniała się Polska, wojsko się zmieniało, on także musiał się do tych zmian dostosować. Gdy z racji swoich awansów już mógł mieć wpływ na owe zmiany, wprowadzał je na wzór i podobieństwo własne. Dysponował pełnią władzy z bardzo wysokim poparciem społecznym i wielkim szacunkiem podwładnych; w niemal powszechnej opinii uchodził za człowieka o osobistej uczciwości i patriotę. Starał się ulepszać, racjonalizować siły zbrojne i poprawiać realny socjalizm, na ile to było możliwe w tamtych okolicznościach, aż w końcu, w imię tych samych wartości i celów, kiedy doszedł do wniosku, że ta droga nie prowadzi do wytkniętego celu, jaki zakładano osiągnąć - zrezygnował z niego.
Generałowi zawdzięczamy wyjście z kryzysowej sytuacji w latach 80. i demontaż dotychczasowego systemu w sposób bezkrwawy, gdy tylko zaczęło się zapadać radzieckie imperium. W 1989 r. wybrał drogę autodemontażu przez negocjacje. Stał się współtwórcą polskiej transformacji i jej głównym architektem. Zrealizował to, co możliwe, nawet wbrew różnym naciskom grup, które miały odmienną wizję, sprzeczną z interesami państwa i ogółu społeczeństwa. Tylko ktoś należący do wewnętrznego kręgu władzy, był w stanie zlikwidować monopol swej partii, rozbroić system jednopartyjnej dyktatury z oligarchicznym aparatem partyjnym. Stał się postacią o wymiarze historycznym, o wiekopomnych zasługach. Wyprowadził społeczeństwo z zaplątania politycznego, mogliśmy być oryginalni, zakończyć konflikt po polsku. Obie układające się strony zdały egzamin z polskiego patriotyzmu.
Jako architekt demontażu, ustrojowego odwrotu, doprowadził PZPR do pokojowego podzielenia się władzą, co było nie do pomyślenia według modelu partii zdominowanej przez aparat o stalinowskiej proweniencji, dogmatu, którego tak bronili stróże ortodoksyjnej ideologii. Smutny, wręcz dramatyczny koniec władzy partii - mieniącej się robotniczą - jest największym dokonaniem Generała, jego oczywistą zasługą. To On dzierżył w Polsce władzę, i przecież to On zdecydował, by z władzy tej stopniowo zrezygnować.
Czy gen. Jaruzelski - swoim życiem i dokonaniami - zasłużył na miano męża stanu, człowieka honoru i wdzięczność rodaków? Bez wątpienia tak go oceniano poza Polską. Osoby zajmujące się polityką z całego świata ze zdumieniem obserwowały to, co się unas działo. Przywódcy polityczni z różnych państw wręcz ostentacyjnie wyrażali szacunek dla byłego prezydenta Polski. Początkowo przezwyciężanie nieufności u polityków państw zachodnich do procesu zmian w Polsce utrudniała przeszłość. Nie mogli się nadziwić, że Generał - jakby nie było obrońca realnego socjalizmu przy pomocy sił zbrojnych - nagle oddaje władzę opozycji w

rezultacie rozmów przy Okrągłym Stole. Dokonać tego mógł tylko ktoś na miarę wielkiego męża stanu i patrioty. W wymiarze historycznym, jako przywódca narodu od pokoleń walczącego o należne miejsce wśród europejskich sąsiadów, zasłużył na szacunek i uznanie rodaków. Winniśmy Mu za to wdzięczną pamięć.

Na bezstronność ocen dramatycznej rzeczywistości lat 80. i próbę empatycznego zrozumienia dokonań Jaruzelskiego, zdobyli się jedynie nieliczni intelektualiści przeciwnicy Generała, zdolni wznieść się nad osobiste urazy, ważyć racje obu stron konfliktu. Wynotowałem kilka znamiennych wypowiedzi.

Prof. Andrzej Święcicki, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, w czasie okupacji członek Związku Walki Zbrojnej, potem deportowany do łagru na Syberii, nie podzielał przekonań politycznych Generała, jak zaznaczał, ale doceniał (w 2002 r.) jego dokonania „jako działania dojrzałego męża stanu. W bardzo trudnej sytuacji politycznej, zależnej od ówczesnego kierownictwa ZSRR, potrafił przeprowadzić stan wojenny polskimi siłami. W dziesięć lat później, gdy umożliwiła to zmieniona sytuacja polityczna, nie uchylił się od czekającej go po wyborach perspektywy przekazania kierownictwa nad państwem ugrupowaniom solidarnościowym. Nie wątpię, że jego postać i te działania będą we właściwy sposób wpisane w historię Polski”.

Kazimierz Kutz: „Gdyby nie stan wojenny, nie byłoby okrągłego arcydzieła. Teraz największymi ofiarami czują się ci, którzy nie uczestniczyli w kompromisie Okrągłego Stołu”. Z wielką klasą znosił obelgi ludzi, którzy jeszcze niedawno byli gotowi żebrać o jego względy. „To człowiek, który nosi swoją koronę cierniową z niebywałą godnością”.

W opinii prof. Andrzeja Romanowskiego „w procesie przejścia od państwa wasalnego i autorytarnego do demokracji nie kto inny jak Wojciech Jaruzelski położył historyczne zasługi”. Generał jako bohater, mąż stanu dwoma decyzjami umożliwił Polakom wyjście z kryzysu z honorem, „zdążył zapobiec wielowymiarowej katastrofie. Mimo poniesionych szkód i dolegliwości, przyniósł ocalenie Polski i Polaków. Wyprowadził kraj z bezprzykładnie dramatycznego wirażu, uniknął faktów i zdarzeń, które położyłyby się ciężkim brzemieniem na losie kolejnego pokolenia. Tym aktem odwagi i odpowiedzialności dobrze zasłużył się ojczyźnie”. „Uratował polską podmiotowość i terytorialną integralność”, uniknął przy tym zderzenia z Moskwą, szykującą interwencję zbrojną.

Dla B. Łagowskiego Jaruzelski to postać bez wątpienia o znaczeniu historycznym: „Politycy, którzy odegrali wielką rolę, a gen. Jaruzelski do takich należy, mogą owocnie dyskutować, toczyć spory tylko z równymi sobie. Co mąż stanu może wytłumaczyć ludziom, których jedynym przeżyciem politycznym było ukrywanie się lub uciekanie przed policją polityczną? Jaruzelski jest chętnie i uważnie słuchany, ale nie w Polsce, lecz za granicą. Nawet jeśli nie interesują się tam jego zasługami, to przecież zaciekawia jako inicjator wielkiego wydarzenia historycznego, które zaskoczyło świat. Przecież nie bunt mas przeciwko władzy zadziwia, niezwykłe jest dobrowolne pozbycie się władzy”.

W opinii prof. Wiesława Władyki, historyka i dziennikarza, dekada lat 80., a zwłaszcza jej początek i jej koniec, tworzą scenariusz najbardziej chyba tajemniczego aktu w biografii Generała. Jego „decyzje i wola rozbroiły stary reżim, z jego aparatami, instytucjami, siłami i aktywistami. Potem, już za nowej władzy, jako prezydent, podpisywał ustawy zmieniające ustrój polityczny i gospodarczy kraju”. Podporządkował się historii, wybrał dialog i porozumienie, przejście od starego „w jakąś formę nową, słabo jeszcze wyobrażoną, ale już w aliansie starego z nowym. To, co było niewyobrażone, jednak się stało i to w tempie błyskawicznym”.

Opozycja nie miała pewności, czy obietnice Okrągłego Stołu zostaną zachowane, obawiała się czy Generał, egzekutor stanu wyższej konieczności, będzie lojalny wobec szukających dróg do

demokracji, do normalności i Europy, czy nie zbuduje jakiegoś super urzędu, bądź super rządu; czy w oparciu o kontakty z ZSRR przy pomocy wojska, aparatu bezpieczeństwa i starej nomenklatury nie będzie paraliżował demokratycznej ewolucji.
Miał realną władzę zdolną do konfrontacji, a jednak dotrzymał ustaleń, porozumień, doprowadził do odzyskania niepodległości. A. Michnik: „Szacunek dla dokonań należy się także przeciwnikowi, jeśli na to zasłużył. Gen. Jaruzelski zasłużył na szacunek i wdzięczność”.
„Przyszłości lękaliśmy się wszyscy. Sądziliśmy, że gen. Jaruzelski będzie największym zagrożeniem dla solidarnościowego rządu i przeciwnikiem procesu dekomunizacji. Stało się inaczej.(...) Był prezydentem w pełni lojalnym wobec procesu demokratycznych przekształceń. Respektował prawo i pluralistyczny charakter polskiego społeczeństwa. (...) I to cała Polska powinna gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu pamiętać”.
Andrzej Drawicz (1992 r.): „W ówczesnych układach generał był w stanie zrobić wiele złego, gdyby zechciał. Ale wyraźnie nie chciał. (...) Funkcjonował bardzo pracowicie, taktownie, z wyraźną troską, żeby się przydać tam, gdzie to było możliwe”.
Opinie te podzielali również inni wybitni przedstawiciele opozycji: „Dotrzymali zobowiązań, choć dotrzymać ich wcale jeszcze nie musieli. Czyli okazali się ludźmi honoru”. „Jaruzelski z całym swym PRL-owskim zapleczem i silną pozycją w Moskwie, rozpostarł nad rządem Mazowieckiego parasol ochronny. No i to przecież on trzymał „na smyczy” aparat partyjny, armię, milicję, służby spec.” K. Kozłowski, nowy minister w rządzie Mazowieckiego, dosadnie to ujął: „W pierwszych miesiącach wystarczyłby bunt jednego batalionu wojskowego - i nas, rządu, by nie było” (w rozmowie z A. Romanowskim).
Wojciech Jaruzelski sprawowanie najwyższych urzędów pojmował jako patriotyczną służbę dla dobra Rzeczypospolitej, którą pełnił z honorem żołnierza. Udowodnił swoją służbą, że bez wątpienia był człowiekiem honoru, czyli tym, co dotrzymuje słowa. Złamanie danego słowa byłoby nieszlachetne i niehonorowe, sprzeczne z kodeksem honorowym z etosu rycerskiego, etyką zawodową żołnierza i dobrymi obyczajami. Nawet przeciwnicy nie kwestionowali szczerości wypowiedzi Generała, może skrywał jakieś fakty, ale nie sposób było mu zarzucić, złych intencji, że mówił rzeczy nieprawdziwe, że kłamał.
Nie ulegał pokusie omnipotencji władzy, był „bardzo powściągliwym, wręcz ascetycznym w korzystaniu z przywilejów władzy, wolnym od nepotyzmu, osobistej pychy i brutalności, człowiekiem wykształconym, poważnym”. (W. Władyka)
Stanowił wzór kohabitacji. Okazał się prezydentem ponad podziałami i konfliktami interesów, działał na korzyść stabilizacji politycznej, lojalnie współpracował z całym obozem reform, z rządem w demokratycznej transformacji i powolnym demontażu dotychczasowego systemu.
Niezwykłą miarą honoru i skromności pozostaje fakt, iż nie stwarzał nowej władzy problemów, usunął się z pola widzenia, unikał też jakichkolwiek bieżących komentarzy politycznych. Bardzo rozważnie korzystał ze swoich uprawnień, nie sprzeciwił się ani jednej z ustaw, które wyprowadzały Polskę z PRL-u. Wg konstytucji miał prawo weta i z jakiegoś powodu mógłby rozwiązać parlament.
A. Kwaśniewski: „Pomógł w ten sposób przejść nam ten trudny moment, ponieważ jego osłona też miała znaczenie. (...) Usuną się w cień. W tej roli - takiego starszego męża stanu - sprawował się bez zarzutu do końca swoich dni. Mimo że był ciągany, miał sprawy sądowe. I mimo że nie oszczędzono mu też agresywnych ataków. On na nie reagował, ale czynił to w poczuciu odpowiedzialności za państwo”.
O jednym z warunków pojednania i pokojowych przemian Generał mówił na konferencji na ten temat w Managui w 1994 roku: „Tylko wola zaoszczędzenia narodowi krwi, cierpień i łez, tylko

racjonalne, pozbawione zacietrzewienia i uproszczeń myślenie zasługują na miano prawdziwego patriotyzmu".
Powtórzę: rola Jaruzelskiego w latach 1989-90 była pozytywna i wielka, zgodna z polską racją stanu, okazała się dla narodu zbawienna. Nikt inny nie mógł tej tak wielkiej roli w przełomie ustrojowym odegrać jak On. Nikt inny nie miał takich predyspozycji intelektualnych i moralnych, ani możliwości, tzn. potrzebnych do tego instrumentów rządzenia, by przeciwstawić się zwolennikom biurokratycznego systemu, resztkom stalinizmu. Ale to nie jest argumentacja do przyjęcia przez moralistów i politycznych idealistów, którzy wprowadzają do narracji historycznej i życia publicznego swoje obsesje, polityczny i moralistyczny manicheizm.

Odchodził z godnością i honorowo

Coś niebywałego: jak szybko dochodził do najwyższych szczebli władzy, tak o dziwo, szybko schodził z tej drabiny, szczebel po szczeblu, w tej samej kolejności. Na końcu lojalnie wobec państwa chronił proces przebudowy, jednoznacznie angażując się w przemiany w Polsce, ubezpieczał trudny proces transformacji wzorowo współpracując z pierwszym premierem z opozycji, którego życzliwie wspierał i taktownie wprowadzał, także podczas wizyt zagranicznych, nawet na posiedzenia władz Układu Warszawskiego (coś wtedy nie do pomyślenia).
Honor i patriotyzm u Niego nie były używane do celów koniunkturalnych czy roszczeniowych. Nie dorobił się żadnego majątku, nie wystąpił z roszczeniami z tytułu prawa do reprywatyzacji i odszkodowań. Sam ograniczał możliwości jakie przysługują władzy, nie zachłysnął się jej blichtrem, świadomie rezygnował z laurów i różnych przywilejów osoby numer jeden, nie przywiązywał wagi do dóbr materialnych, nie obłowił się w korzyści osobiste. Chciano Mu wcisnąć buławę marszałka Polski, mimo nacisków podziękował i prosił, żeby odmowę traktować jako zdanie ostateczne.
Wybrał emeryturę wojskową, a nie prezydencką, dając dowód skromności i przywiązania do żołnierskiej służby i więzi ze wspólnotą towarzyszy broni. I nie zmienił tej decyzji gdy wysokość emerytury wojskowej mściwie mu obniżono z żądzy zemsty. Zwrócił odznaczenie Krzyż Zesłańców Sybiru (w 2006 r.), dając lekcję honoru i dobrego wychowania tym, którzy kwestionowali jego uprawnienia. Już wcześniej (w 1999 r.) w odpowiedzi na podobnie żałosny spektakl zachował się z klasą i odesłał medal „Cztery Wieki Stołeczności Warszawy". W odpowiedzi na publikowane w prasie wątpliwości polityków czy na taki medal zasługuje, napisał: „Jako frontowy żołnierz – który we wrześniu-październiku 1944 roku uczestniczył w ciężkich walkach nad Wisłą, a 17 stycznia 1945 roku, jako szef zwiadu 5. pułku piechoty, znajdował się na czele jego sił, wkraczających do Warszawy - miałem uczucie satysfakcji z otrzymanego medalu. Obecnie widzę, że było ono bezpodstawne. (…) Będę starał się zadowolić medalem z 1945 roku Za Wyzwolenie Warszawy, a także orderem Virtuti Militari, dwoma Krzyżami Walecznych oraz trzema srebrnymi Medalami Zasłużonym na Polu Chwały, w których to odznaczeniach mieści się cząstka uznania również dla warszawskiego etapu mej żołnierskiej drogi".
Odmawiano Mu możliwości korzystania z wojskowych ośrodków wczasowych, czy nie wpuszczono na teren Wojskowego Instytutu Techniki Lotniczej, na kombatanckie spotkanie, organizowane przez Wojewódzki Mazowiecki Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy - w 70. rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę. A minister ON Bogdan Klich pozbawił - byłego zwierzchnika Sił Zbrojnych RP - lokalu w budynku wojskowym (chociaż za to

skromne lokum na biuro b. Prezydenta RP wnoszono stosowne opłaty). Chodziło, najwyraźniej, o kolejne upokarzającą mściwą podłość wobec generała WP - od 54 lat. Zaskoczony taką haniebną decyzją ministra W. Jaruzelski napisał (6.02.2010): „Decyzja Pana Ministra, jest dla mnie, starego żołnierza – chlubiącego się frontowymi orderami i odznaczeniami – kolejny raz doznanym upokorzeniem, swoistą retorsją, wpisującą się w ciąg bezpodstawnych niegodziwości i kłamstw, których z różnym natężeniem doświadczam od 20 lat, a które ostatnio wyraźnie się spiętrzyły. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się tego z tej strony".
Wojciech Jaruzelski żył długo, miał bogaty życiorys. Na politycznej emeryturze zmuszony procesami sądowymi do występowania w roli oskarżonego i obrońcy stanu wojennego, do końca pozostał sobą. Niejednokrotnie doznał odwetu politycznego, podłości, jadu rewanżyzmu, żenująco wulgarnych fobii, np. afrontu niezaproszenia go na uroczystość zaprzysiężenia następcy, co zmilczał bez słowa komentarza. Nie szczędzono mu kłamstw, aroganckiego lekceważenia, małostkowych, czasami wręcz nikczemnych napaści, które odpierał z godnością, z uporem walczył piórem i słowem, bronił swojego dobrego imienia i honoru siłą prawdy historycznej.
Prof. Jerzy Jedlicki: „Nie sposób zliczyć zniewag i potępień, jakimi obdarzał go legion naszych moralistów politycznych wszelkiej denominacji".
Marszałek Aleksander Małachowski (w 2003 r.): „Byłemu prezydentowi Rzeczypospolitej należy się - i będzie go kiedyś zapewne miał - pomnik wdzięczności za odwagę ocalenia kraju od katastrofy narodowej. Mali, podli ludzie usiłują upokorzyć generała Jaruzelskiego".
Jan Karski w liście z Waszyngtonu (1998 r.) zamieścił m. in. taki passus: „Historia oceni działalność Pana inaczej niż współczesne Mu, podzielone politycznie i emocjonalnie reagujące, pokolenie. Tak było w historii Polski z księciem Adamem Czartoryskim, Tadeuszem Kościuszką, margrabią Wielopolskim, marszałkiem Piłsudskim, generałem Sikorskim, Mikołajczykiem, Witosem, Ciołkoszem i tylu innymi...". W następnym liście dodał: „Tylko ludziom złej woli nie trafiają do przekonania argumenty, jakich Pan dostarcza. Ale na takich ludzi nie ma lekarstwa".
Wobec upokorzeń, fizycznej przemocy, wielu afrontów, agresywnych, spotwarzających oskarżeń, zniewag i insynuacji Generał zachowywał się jakby chciał być postrzegany jako człowiek tragiczny. Poczuwał się do współodpowiedzialności politycznej i moralnej, ale nie karnej. Do tych, którzy życzyli mu jak najgorzej, mówił, że jako żołnierz ich rozumie. Do Jarosława Kurskiego: „Musiałem zrobić to, co zrobiłem, i przyjąć na siebie całą waszą nienawiść". „Często przepraszam. Nawet za to, co nie było moim udziałem, bo zdarzyło się gdzieś tam na niższych szczeblach".
W politycznych spotkaniach w czasach PRL, nawet w okolicznościach stanu wojennego, z szacunkiem odnosił się do mających inne zdanie, czy nawet przeciwników. Uprzejmie, w sposób kulturalny, starał się pozyskiwać przychylność każdego - do siebie i swoich racji. Powtarzał wielokrotnie: „Zawsze tam, gdzie widziałem powstały - niekiedy nawet poza moją wiedzą - jakiś fakt, jakiś błąd, jakiś idiotyzm, zwłaszcza gdy w rezultacie miała miejsce nieuzasadniona represja, ludzka krzywda czy ból, oświadczałem: (...) biorę odpowiedzialność na siebie". „Nigdy nie uchylałem się od odpowiedzialności, uważając inną postawę za będącą poniżej mojej godności, poniżej oficerskiego honoru" (1990 r.); „...ja i jako porucznik, i jako generał armii, do prezydentury włącznie - czuję się moralnie odpowiedzialny za wszystko, co działo się w mojej ojczyźnie - Polsce Ludowej". „Jeśli czas nie ugasił w kimś gniewu lub niechęci, niechaj będą one skierowane przede wszystkim do mnie". „Ubolewam zwłaszcza nad wszystkim, co stanowiło nadużycie władzy, jej głupotę czy niegodziwość. Co przyniosło ludzkie krzywdy i ból" (2003 r.).

Z Belwederu odchodził z godnością i honorowo, zrezygnował z atrybutów władzy, wykazał prawdziwą klasę, jak przystało na żołnierza-najwyższego dowódcę. Tylko ludzi wielkiego formatu stać na coś takiego: z reguły osoby u władzy raczej dążą do stałego zwiększania swoich wpływów, pomnażania władzy, ekspansji; władzy się nie oddaje, władzę się traci, na ogół w dramatycznych okolicznościach.
11 grudnia 1990 roku Prezydent RP Wojciech Jaruzelski, zwracając się do Rodaków, Obywateli Rzeczpospolitej, rozpoczął przemówienie radiowo-telewizyjne słowami: „Moja służba państwowa dobiega końca". Mówił krócej niż zwykle. Tekst, jak zawsze, miał dopracowany w szczegółach – i mądry, i przejmujący. Z tej zwięzłej historycznej rekapitulacji jego dotychczasowej drogi życiowej wybieram dwa fragmenty, odrębne, ale wyrażające te same przemyślenia:
„Nie jestem ani pierwszym, ani jedynym polskim politykiem – żołnierzem, któremu przyszło nieraz iść >pod prąd<, podejmować decyzje nie przysparzające poklasku, zaznać niezrozumienia, bolesnych rozterek, upokorzeń i goryczy. (...) Nie można uciec od własnej historii. Nie da się też na dalszą metę ani jej upiększyć, ani zeszpecić. Historii się nie wybiera, historię się ma. Uważałem swą prezydenturę za jedno z przęseł mostu, >między dawnymi i nowymi laty<, łączącego Polskę wczorajszą z tą, która wejdzie w XXI wiek".

Stanisław Kwiatkowski *- wieloletni oficer do specjalnych zleceń Wojciecha Jaruzelskiego w Gabinecie Ministra Obrony Narodowej (1973-1981) oraz doradca premiera (1982). Prof. dr hab. nauk humanistycznych, płk WP w stanie spoczynku. Studiował w Wojskowej Akademii Technicznej i w Wojskowej Akademii Politycznej. Twórca i pierwszy dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej (1982-1990) oraz Instytutu Badania Opinii i Rynku GfK Polonia (1990-1995).*

Przypisy
[1] Por. S. Kwiatkowski, „W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981-1983". Wyd. A. Marszałek, Toruń 2011.
[2] W tej części tekstu korzystam z fragmentów mojej książki: S. Kwiatkowski, „Jaruzelski. Kontury osobowości żołnierza. Zapis pamięci". Wyd. A. Marszałek, Toruń 2024.